

ANDRZEJ A. ZIĘBA
Uniwersytet Jagielloński

SZEPTYCKI W EUROPIE HITLERA

Wielkości Szeptyckiego nie doceniali i Ukraińcy i Polacy.
On już pół wieku temu wszedł do Europy.
(Ryszard Torzecki, maj 2002)

...der Sie das Schicksal ganz Europas in den Händen halten...
(*...dzierży Pan w swoich rękach los całej Europy...*,
arcybp Andrzej Szeptycki i inni przywódcy
ukraińscy do Adolfa Hitlera, styczeń 1942)

W 2002 roku warszawski historyk Ryszard Torzecki otrzymał dyplom uznania od lwowskiego arcybiskupa greckokatolickiego Lubomyra Huzara „za dzieło poznania i przybliżenia postaci metropolity Andrzeja Szeptyckiego, a także za wkład w pojednanie polsko-ukraińskie”. Bazylianin Marek Skórka, tłumacz pism Szeptyckiego na język polski, dał przy tej okazji wyraz swemu przekonaniu, że do prac Torzeckiego „ciągle można się odwoływać”, bo „pozbawione są zafałszowań”¹. To właśnie wtedy Torzecki wypowiedział słowa, zacytowane tu jako motto. Sformułowane, jak można sądzić, w intencji hagiograficznej, brzmią dosyć dwuznacznie, gdy zestawić je z wydarzeniami właśnie sprzed pół wieku, to jest z doby drugiej wojny światowej, z pisanymi wówczas przez Szeptyckiego listami do Adolfa Hitlera, deklarującymi chęć uczestniczenia w budowie nowego ładu w Europie. Do takiej – nazistowskiej – Europy chciał ówczesny metropolita lwowski obrządku greckokatolickiego wprowadzić Ukrainę, projektowane państwo wschodnioeuropejskie, i to za wszelką cenę. Jeżeli słowa Torzeckiego o europejskości Szeptyckiego uznać za prawdziwe, to tylko w takim sensie.

Wydarzenia lat 1941–1944 nie są tylko jednym z rozdziałów w biografii Szeptyckiego, ani nawet nie są tylko jej finałem. Ponieważ w tym czasie dokonywało się w tej części Europy ludobójstwo, ponieważ dokonywali go ci, do których Szeptycki sam siebie i z własnej woli posłał w charakterze apostoła, trzeba uznać, że stanął

¹ E. Kotarska, *Dyplom uznania dla Torzeckiego*, „Gazeta Wyborcza”, nr z 25/26 V 2002, s. 2.

wtedy wobec życiowego egzaminu. Dla oceny jego życia i dzieła, zagadnienie, czy sprostał, czy zawiódł na tym egzaminie, nie jest jednym z wielu, jest kluczowym.

Prace Torzeckiego, zwłaszcza te, koncentrujące się na problematyce polsko-ukraińskiej w dobie drugiej wojny światowej², uchodzą za solidny fundament wiedzy o wojennym okresie życia Szeptyckiego. Tracą jednak swój walor, gdy konfrontujemy je z pytaniami, których potrzeba jest oczywista, a na które nie są w stanie odpowiedzieć. Są to pytania o skutki etyczne i polityczne inicjatyw kolaboracyjnych Szeptyckiego, o lojalność wobec papieża i Kościoła powszechnego, i wreszcie te dwa najbardziej zasadnicze – o rolę w zagładzie Polaków na kresach i o faktyczne, a nie zmitologizowane wymiary stosunku do holokaustu żydowskiego. Zanim pokusimy się o odpowiedź na te dwa zasadnicze, trzeba się ustosunkować do dwóch pierwszych.

Podstawa źródłowa wypowiedzi Torzeckiego jawi się jako niezwykle słaba. Są nią prawie wyłącznie deklaracje i wypowiedzi samego Szeptyckiego, wzbogacone o dziękczynne świadectwa osób uratowanych wskutek jego protekcji z holokaustu. Torzecki albo nie znał dobrze całej dostępnej już w jego czasach bazy źródłowej, albo nie chciał jej dostrzegać, gdy zawierała kłopotliwe dla jego tez treści. Traktował dokumenty pastoralne Szeptyckiego – ogólnikowe w treści, pełne taktycznych zastrzeżeń osłabiających ich odbiór społeczny – niczym przekaz objawiony. Nie poddawał ich krytycznej analizie i przypisywał intencje, jakie sam chciałby tam widzieć. Ponieważ wskazówki w nich zawarte były jak najbardziej zgodne z nauką Kościoła katolickiego, uzyskał łatwo obraz biskupa pobożnego. Nie poddał jednak starannemu oglądowi tych dokumentów opatrzonych podpisem swego bohatera, które świadczyły o jego politycznej kolaboracji z Hitlerem. Nie cytował ich sformułowań tak samo obficie, jak listy pasterskie, choć te polityczne deklaracje były znacznie bardziej jasne, dobitne i przyswajalne przez słuchaczy, niż pouczenia duszpasterskie. Zbywał je usprawiedliwiającymi, a często nonsensownymi ogólnikami. Na przykład odwoływał się do przekazu polskiej rodziny arcybiskupa. Nad subiektywizmem tego „źródła” nawet nie ma potrzeby się rozwodzić. Szeptyccy przywykli widzieć w swym głośnym krewnym osobę świętą, dlatego zabiegali o jego beatyfikację, uczynili z niego atrybut swej dumy rodowej i zajmowali pozycję obronną względem negatywnej o nim opinii, jaka się upowszechniła w ich środowisku społecznym³.

² Tezy prezentowane w wielu publikacjach zbiera Torzecki w artykule: *W obronie zasad, w dobie próby...*, „Dzieje Najnowsze”, 25, 1993, nr 1, s. 111-116. Poza nim, najistotniejsze są dla tego okresu życia Szeptyckiego jeszcze prace Szymona Redlicha i Hansjacob Stehle.

³ Nowszym przejawem rodzinnego organizowania historii zgodnie z rodową dumą była kontrowersyjna konferencja zaaranżowana w 2009 roku przez Fundację Rodu Szeptyckich w Krakowie. Dla poznania przyświecającej jej ideologii ważny jest zwłaszcza wywiad pt. „Я українець з діда-прадіда”, udzielony przez Marię Szeptycką i Macieja Szeptyckiego ukraińskiej gazecie „Наше Слово”, 54, 2009, nr 45, s. 6-7.

Torzecki posłużył się jeszcze – i demagogicznie – przekazem źródłowym, który miały przekonać właśnie polskich czytelników, że wszelkie zarzuty wobec Szeptyckiego są wynikiem narodowościowych uprzedzeń żywionych przez pewne, skrajnie nacjonalistyczne partie polskie, a nie przez tak zwane czynniki miarodajne. Przekaz ten pozornie wydawał się tak świadczyć. Zawarty był w dokumentacji władz wychodzących polskiego państwa, które Szeptycki zaraz po wrześniu 1939 roku uznał za upadłe. Czy może być coś bardziej przekonującego niż słowa przeciwnika? Torzecki przejął i wykorzystał oceny zawarte w analizach sporządzanych przez urzędników polskiego rządu w Londynie oraz w nekrologach i oficjalnych komentarzach, jakie po śmierci metropolity pojawiły się w tym środowisku⁴. Polscy stratedzy emigracyjni chcieli widzieć w arcybiskupie zwolennika przynależności przedwojennych kresów południowo-wschodnich do Polski oraz autorytet duchowy i polityczny zachodnich Ukraińców niezależny od proniemieckich nacjonalistów. Wbrew oczywistym faktom, to jest czynom i wypowiedziom metropolity, chciano go uważać za lojalnego obywatela Polski. Wszystkie te założenia były złudą, ale w zaprzeczaniu rzeczywistości tkwił pewien polityczny sens. Taki obraz Szeptyckiego mógł stać się argumentem w grze międzynarodowej przeciw terytorialnym dążeniom sowieckim do przejścia wschodnich terytoriów Polski, zwłaszcza Lwowa. Zgodny z faktami wizerunek lwowskiego arcybiskupa był dla rządu polskiego szalenie niewygodny politycznie w sytuacji, gdy Stalin twierdził, że Polska nie ma za sobą poparcia swych dawnych obywateli narodowości ukraińskiej. Polskie władze w Londynie liczyły, że w obliczu groźby wcielenia dawnej Galicji Wschodniej do Związku Sowieckiego metropolita Szeptycki rzeczywiście przyjmie opcję polską. Aby jego spodziewane poparcie było dla Polski w czymkolwiek przydatne na arenie międzynarodowej, nie mógł być w oczach Zachodu nazistowskim kolaborantem, jakim faktycznie był. Prawdę o tym należało w interesie polskich aspiracji terytorialnych na wschodzie starannie ukryć i publicznie jej zaprzeczać. Dlatego służby podległe rządowi polskiemu cenzurowały własną prasę i zapobiegały upublicznieniu skarg ludności polskiej pod adresem Szeptyckiego⁵.

⁴ Na przykład: W. Sołowij, *Ś.p. Andrzej Metropolita Halicki*, „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza”, nr z 17 XI 1944, s. 2.

⁵ Gdy pod koniec 1941 roku w londyńskim „Dzienniku Polskim” ukazała się notatka o proniemieckich listach Szeptyckiego publikowanych w kolaboracyjnym organie ukraińskim „Краківські Бичі”, zaprotestował Włodzimierz Sołowij. W korespondencji, jaka się wywiązała między Ministerstwem Informacji i Dokumentacji a Ministerstwem Spraw Wewnętrznych, urzędnik tego drugiego, Tadeusz Ullman, uznał, że nagłaśnianie kolaboracji metropolity „nie jest politycznie zrzeczne w chwili obecnej” (Polish Institute and Sikorski Museum w Londynie, dalej: PIaSM: A.9.V/42). Z kolei 4 maja 1943 roku Ministerstwo Informacji i Dokumentacji zwróciło się do Ministerstwa Spraw Zagranicznych z prośbą o nadanie depezy do redakcji „W Drodze”, polskiego czasopisma ukazującego się w Jerozolimie, następującej treści: „artykuł o Ukraińcach – złagodzić ton [...] – opuścić ustęp o Słipym oraz nie dać nic przykrego o Szeptyckim” (PIaSM: A.11.851.b/27).

Torzecki zrećcznie zmanipulował ten przekaz. Odwołując się do oficjalnego optymizmu rzekomych znawców zagadnienia, siedzących w Londynie, daleko od miejsca wydarzeń, nie weryfikował ani stopnia poinformowania, ani intencji tego źródła. Cytował elaboraty wychwalające metropolitę pod niebo, mimo że absurdalnie i «na siłę» interpretowały one trzeciorzędne pogłoski i nieistotne zachowania ludzi z kręgu Szeptyckiego, pomijając twarde fakty kolaboracji, o których władze polskie były bardzo dobrze poinformowane. Pewien autor z tego kręgu zachwycał się pogłoską następującej treści: „jedna z bardzo wpływowych osobistości w kołach świętojurskich dała do zrozumienia [!], że czynniki świętojurskie liczą się [!] z możliwością [!], że Małopolska Wschodnia wróci w wyniku wojny w granice Państwa Polskiego”. Dowodem rzekomo propolskiej postawy arcybiskupa Józefa Slipego, koadiutora Szeptyckiego mianowanego z pogwałceniem konkordatu watykańsko-polskiego, było to, że „okazał wiele życzliwości w czasie choroby ks. Henryka Badeniego i wziął udział w jego pogrzebie”. Chodziło o infułata kapituły łacińskiej we Lwowie, arystokratę polskiego i krewniaka metropolity, z tego ostatniego powodu będącego w kręgu życzliwego zainteresowania środowiska świętojurskiego. Najlepszą ilustracją księżycowych kompetencji tego źródła było twierdzenie o „utracie wpływów OUN w społeczeństwie ukraińskim”⁶. Ta „utrata” miała mieć rzekomo miejsce w październiku 1943 roku, gdy Ukraińska Armia Powstańcza (UPA), kierowana przez banderowską frakcję Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów (OUN), dokonywała mordów na Wołyniu, a wkrótce też na obszarze metropolii lwowskiej. Jak poważny historyk mógł powoływać się na opinię o Szeptyckim autora tak oczywistych bzdur? Ale właśnie z takich iluzji utkana była narracja Torzeckiego.

Kolejnym filarem tej narracji był przekaz Kurta Lewina, Żyda ocalonego z holokaustu, który latami walczył o usprawiedliwienie swego zbawcy w oczach świata, oraz rabina Kahany, o podobnych losach⁷. Te akurat elementy bazy źródłowej były czymś konkretnym, jednak usprawiedliwianie na nich oparte poszło w nieuprawnionym kierunku. Szeptycki został zapamiętany jako przywódca duchowy kolaboracji ukraińskiej z nazizmem, a przez społeczeństwo polskie na kresach południowo-wschodnich dodatkowo jako pasywny wobec zagłady Polaków doko-

⁶ PIA SM: A XII.3/38, Ministerstwo Spraw Wewnętrznych, Dział Narodowościowy, *Stosunki polsko-ukraińskie w kraju*, 17 X 1943.

⁷ Świadczenia innych ocalonych nie mają większej wagi badawczej z uwagi na brak bezpośrednich kontaktów tych świadków z samym metropolitą Szeptyckim lub nie spełniają w ogóle podstawowych kryteriów wiarygodności (współczesne „świadczenia” ogłaszane na Ukrainie i w diasporze ukraińskiej o wyraźnie konfabulacyjnym charakterze). Jednak Torzecki bezrefleksyjnie odwoływał się i do nich, podając nie opartą na żadnych dowodach liczbę ocalonych Żydów, idącą w setki. Kontynuatorzy Torzeckiego mnożą ją jeszcze bardziej. Poświadczonych mamy jednak tylko kilkanaście przypadków ocalenia.

nywanej całe dwa lata przez grekokatolików. W obu tych sprawach relacje Lewina i Kahany nie przynosiły miarodajnego wyjaśnienia.

Jednym zdaniem, prace Torzeckiego raczej zawodzą, niż służą pomocą, a odwoływać się do nich można dla usprawiedliwienia Szeptyckiego, a nie dla zrozumienia jego postawy. Mimo to pozostają stanowiskiem tak zwanego głównego nurtu historiografii, wspieranym przez wpływowe grupy ideologiczne, usiłujące reżyserować pamięć społeczną w Polsce i na Ukrainie. Nadal uznaje się autorytet Torzeckiego, mimo że badacz ten pod koniec swego życia bynajmniej nie ukrywał osobistego kultu do świętego arcybiskupa, co powinno być ostrzeżeniem, że nie wszystko, co pisze trzeba traktować jako głos naukowca, lecz raczej jako deklarację wyznawcy. Na akceptację dla nakreślonego przez Torzeckiego wizerunku Szeptyckiego, jako ikony jedynego sprawiedliwego bohatera czasu wojny, wpłynęła potrzeba polityczna. Wielki metropolita, niedoceniony i przez Polaków i przez Ukraińców, jak twierdził warszawski historyk, miał zostać pod koniec wieku XX patronem pojednania polsko-ukraińskiego.

O wojennym okresie jego życia Torzecki zaczął pisać po solidarnościowym przełomie umysłów w Polsce, a więc zanim sowiecka Ukraina uzyskała niepodległość, wyprzedzając ewolucję historiografii ukraińskiej w tym względzie. Dopiero potem kierunek jego interpretacji podjęli badacze zachodnio-ukraińscy. Kolaboracja Szeptyckiego z Hitlerem dla nich już w ogóle nie istniała, niektórzy co najwyżej wzmiankowali o chwilowej pomyłce lub historycznej konieczności. Nie do końca ton tych publikacji współbrzmiał z przesłaniem Torzeckiego. Jego wiara w propolskość Szeptyckiego i w krytycyzm tego hierarchy względem OUN została mimowolnie zdruzgotana przez zawarte w nowych ukraińskich pracach dowody pełnego zaangażowania metropolity na rzecz budowy narodowego państwa ukraińskiego kosztem Polski w imperialistycznie zakreślonych granicach – zwanych przez nacjonalistów etnograficznymi – i to natychmiast, czyli w czasie wojny, pod patronatem Niemiec hitlerowskich. Były to dowody liczne, wiarygodne i dobrze uzasadnione źródłowo, a których Torzecki nie umiał, albo nie chciał dostrzec. Okazywało się, że Szeptycki nie był sympatykiem Polski, wręcz przeciwnie był zwolennikiem OUN. Historiograficzny wywód Torzeckiego, rehabilitujący Szeptyckiego w oczach Polaków, na warsztatach badawczych historyków niepodległej Ukrainy przeszedł w rehabilitację OUN i stworzonej przez nią UPA, których działaniom Szeptycki błogosławił. W ten sposób prace ukraińskie potwierdziły tezy nie tyle Torzeckiego, co innego polskiego badacza biografii metropolity – Edwarda Prusa, który od dawna to właśnie zarzucał metropolicie⁸. Żaden z obrońców tez Torzeckiego nie zdołał przekonywująco wyjaśnić tej

⁸ E. Prus, *Władysław świętojurski. Rzecz o arcybiskupie Andrzeju Szeptyckim (1865-1944)*, Warszawa 1985.

przedziwnej zagadki zbliżenia pomiędzy «ukrainożerczym» Prusem a narodową historiografią ukraińską⁹.

W pracach uczonych ukraińskich wątek polski zszedł na tylny plan. Skoncentrowały się one na wykreowaniu ikony Szeptyckiego jako zachodnio-ukraińskiego patrioty (na użytek własny) oraz «sprawiedliwego wśród narodów świata» (na użytek zagraniczny), w przekonaniu, że pomoc wyświadczona prześladowanym Żydom, uniewinni go z zarzutu kolaboracji. Ciekawe, że także wobec społeczeństwa polskiego ten ostatni wątek był wysuwany na plan pierwszy, jakby autorzy piszący o tym uznali, że i dla niej mniej istotne jest to, co Szeptycki robił albo nie robił w czasie ludobójstwa dokonanego na Polakach przez nacjonalistów ukraińskich. Zamiast zmierzyć się z tym trudnym problemem¹⁰, użyto argumentu politycznego: beatyfikacja wspomże budowę Ukrainy jako państwa antyrosyjskiego, co jest korzystne dla Polski. W formie absurdalnie wyostrożonej, aż rozczulającej swą niekompetencją, przedstawił ten argument w telewizji polskiej Jerzy Pomianowski, tłumacz i literat, uchodzący za eksperta od spraw wschodnich. Na pytanie dziennikarki, co Polacy mogą zrobić dla Ukrainy w dobie pomarańczowej rewolucji wypalił: „beatyfikować Szeptyckiego!”.

Pierwsza wada metodologiczna analiz ze szkoły Torzeckiego, to przyjęcie konwencji opisu „stosunku do” lub „postawy wobec”. Opisano postawę Szeptyckiego wobec terroryzmu, nazizmu, komunizmu, zagłady Żydów, „wojny” polsko-ukraińskiej, UPA, dywizji SS «Galizien». Konwencja ta z góry przesądzała o wnioskach, gdyż przypisywała Szeptyckiemu status komentatora cudzych uczynków, postaci niejako spoza świata doczesnego, niesplamionej jego grzechami. Takie podejście wynikało z zapotrzebowania zgłaszanego przez zwolenników beatyfikacji metropolity i uznania go za „sprawiedliwego wśród narodów świata”. Poniekąd decydował tu też charakter materiału źródłowego, jaki dopuszczano do analizy. Były to nadal, jak u Torzeckiego, głównie wypowiedzi samego Szeptyckiego, w których

⁹ Polemizując w tym artykule z tezami kontynuatorów linii Torzeckiego mam na uwadze zwłaszcza następujące prace: С. Стемпень, *Ставлення митрополита Андрія Шептицького до Польщі й поляків*, „І”, 1997, nr 1; I. Pojizdnyk, *Український Кошціол Грекокатолицкий wobec конфлікту польско-українського в latach 1939-1946*, „Pamięć i Sprawiedliwość”, 2007, nr 1; I. B. Kondrów, *Niewygodny święty. Siedem „grzechów głównych” czy „cnot heroicznych metropolity Szeptyckiego*, „Grekokatolicy.pl”, 2010, nr 2; G. Motyka, *Metropolita Andrzej Szeptycki: katecheza w czasach pogardy*, w: tegoż, *Od rzezi wołyńskiej do akcji „Wisła”. Konflikt polsko-ukraiński 1943-1957*, Kraków 2011.

¹⁰ Szczególnie ważna jest tu korespondencja z czasów ludobójstwa Polaków między Szeptyckim a Bolesławem Twardowskim, arcybiskupem Lwowa obrządku łańciewskiego, odnaleziona i wydana przez ks. Józefa Wołczańskiego. Dopiero wraz z nią list do papieża o ludobójstwie Żydów staje się dla nas czytelny, a postawa Szeptyckiego – w pełni zrozumiała. Porównanie obu dokumentów pokazuje sposób myślenia Szeptyckiego. Dowodzi, że w odróżnieniu od zagłady Żydów, mordy na Polakach interpretował w kategoriach politycznych, a nie etycznych (J. Wołczański, *Korespondencja arcybiskupa Bolesława Twardowskiego z arcybiskupem Andrzejem Szeptyckim w latach 1943–1944*, „Przeгляд Wschodni”, 2, 1992/93, z. 2, s. 465-483).

osądzał on bieżące wydarzenia, kreując się na ich ofiarę, nigdy na sprawcę. Stąd brały się tytuły tych historyczno-hagiograficznych ujęć, takie jak: *Metropolita Andrzej Szeptycki: katecheza czasów pogardy*, z góry sugerujące, że mamy tu do czynienia z katechetą niesłuchanym przez uczniów, a wykluczające czynną niewierność tego katechety wobec wskazań Ewangelii. Ponadto niektórzy historycy, podobnie jak Torzecki, żywili osobisty kult do Szeptyckiego i ulegali jego ikoniznemu wizerunkowi. Deifikacja obiektu badań na pewno im nie służy. W rezultacie, uwadze wielu umknęła podstawowa cecha tego rozdziału biografii Szeptyckiego. Jeżeli był on w tym czasie w jakimś sensie ponadprzeciętny, to na pewno był ponadprzeciętnie zaangażowany i aktywny. Uczestniczył w wypadkach, usiłował wykorzystać ich bieg, wpłynąć na ich kształt oraz na sposób ich postrzegania przez innych. Tym różnił się od olbrzymiej większości biskupów europejskich, w tym też polskich, którzy byli albo ofiarami albo świadkami wojny. To w ich wypadku można badać, jakie postawy zajmowali. On w tej wojnie brał udział jako polityk narodowy, kalkulował ewentualne korzyści z niej, w listach do wodzów niemieckich domagał się uznania swojej wspólnoty za sojusznika i partnera wojennego. Dlatego w jego wypadku analizować trzeba osobisty udział i odpowiedzialność za konsekwencje wojny, a nie tylko postawę wobec nich.

Niezwykła jak na starego i chorego człowieka aktywność polityczna wyklucza też często spotykaną w historiografii polskiej i ukraińskiej tezę o tym, że Szeptycki był izolowany lub niedoinformowany z uwagi na podeszły wiek i chorobę, co miało mu uniemożliwić orientację w rzeczywistości wojennej oraz czynne przeciwstawienie się złu. Naiwne wydają się tłumaczenia, jakoby metropolita nie wiedział, co się dzieje lub, że z racji zniedołężnienia starczego nie mógł reagować na bieg wypadków. Wiedział nie tylko bardzo dużo, ale wiedział też na bieżąco.

Nie można nazwać izolacją przyjmowanie setek ludzi rocznie: Ukraińców, Niemców, Polaków, Żydów, gości z zachodniej Europy, księży, zakonnic i świeckich, żołnierzy, polityków, dyplomatów, okupantów i przywódców podziemia, inteligencji i ludzi prostych, w różnym wieku i obu płci. Do tego była jeszcze obszerna i napływająca z całej Europy legalnie i nielegalnie korespondencja w różnych językach, prywatna i urzędowa. Obejmowała nawet takie drobne tematy jak osobiste podziękowanie za futro baranie, ofiarowane Szeptyckiemu przez ukraińskiego zarządcę pożydowskiej fabryki futrzarskiej we Lwowie w grudniu 1943 roku¹¹. Kolejne źródło informacji to gazety oficjalne, nasłuch radiowy, wydawnictwa podziemne. Metropolita nagrywał w tym czasie dla radia niemieckiego swe przemówienia do wiernych. Nie można zapomnieć i o informacjach dostarczanych przez osoby zaufane, a nade wszystko przez rodzonych braci metropolity, ihumena Klemensa i emerytowanego generała Stanisława, którzy w czasie okupa-

¹¹ В. Гординський, *Спогади про о. Йоана Петерса, оо. Студитів і братів Шептицьких*, [w:] *Світильник істини. Джерела до історії Української Католицької Богословської академії у Львові 1928-1929-1944*, 3, ред. П. Сениця, Торонто – Чикаго 1983, s. 466-267.

cji niemieckiej bez żadnych ograniczeń przemieszczali się po Lwowie i prowincji. Również pozostała rodzina odwiedzała metropolitę, pisała do niego z różnych miejsc i opowiadała o aktualnych wydarzeniach. Ponieważ jako Polaków dotykały ich represje niemieckie, sowieckie i ukraińskie, choćby z tego powodu metropolita, czy chciał, czy nie, musiał być dokładnie poinformowany o tym, co się z Polakami w tym czasie działo.

O nieświadomości nie może być mowy także dlatego, że metropolita wszystkie te dane, których mógł mu pozazdrościć każdy wywiad państwowy, w pełni rozumiał i panował nad nimi. Niemal do ostatnich miesięcy swego życia intensywnie pracował intelektualnie, czytał, dyskutował, dyktował listy, przygotowywał rozprawy i dokumenty synodalne, rozważał, opracowywał strategie polityczne i duszpasterskie. Analiza jego korespondencji i pism oraz relacje osób, które z nim rozmawiały, świadczą o dobrej orientacji w wydarzeniach i o pełni władz umysłowych¹².

Aktywność Szeptyckiego w latach wojny była zdwojona w stosunku do okresu międzywojennego. Mimo ograniczeń fizycznych był niezwykle ruchliwy na inne sposoby. W jego rezydencji odbywały się narady czołowych polityków ukraińskich tej doby. Nadal przybywali tam działacze UNDO (Ukraińskiego Narodowo-Demokratycznego Zjednoczenia, największej przedwojennej partii ukraińskiej, działającej legalnie w Polsce), dwóch frakcji OUN (melnykowcy, banderowcy) i monarchiści spod znaku hetmana Skoropadskiego. Sam Bandera zwołał tam posiedzenie kierownictwa swej frakcji w trakcie ukrywania się na samym początku okupacji sowieckiej, jesienią 1939 roku. Podczas okupacji niemieckiej tego typu wydarzenia w tym miejscu należały do normy. Szeptycki prowadził wtedy stosunkowo nieskrępowaną działalność polityczną, naradzał się z kluczowymi działaczami ukraińskimi, wysyłał emisariuszy do Rzymu, Berlina, Pragi, Budapesztu, Kijowa, Warszawy, Krakowa, pertraktował z Niemcami i Polakami. Na nowo podjął realizację swej unijnej utopii, porządkował sprawy kościelne, duszpasterskie, publiczne. Jego terminarz z tej doby oraz lista gości są imponujące.

Zaraz po wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej (czerwiec 1941) Szeptycki przyjął, po raz kolejny w swoim życiu¹³, aktywną rolę w wielkiej polityce. Wykonywał ją nieprzerwanie do ostatniego, tuż przedśmiertnego, etapu swej choroby. Chciał ją odegrać nie tylko w skali regionalnej, ale wręcz globalnej. Taka ambicja może się nam dziś wydawać niepoważna w wydaniu biskupa z prowincjonalnego

¹² Do takiego też wniosku doszedł polski ambasador przy Watykanie, Kazimierz Papée, po przeczytaniu listu Szeptyckiego do papieża ze schyłku 1942 roku: „list [...] pisany własnoręcznie po francusku jest wzorem wielkiego stylu i relacji, dowodzi on, że Metropolita jest w pełni władz umysłowych” (PIaSM: A.14.122/30, Notatka z 6 II 1943).

¹³ Pierwszy raz Szeptycki podjął działalność polityczną w skali ponadregionalnej w latach 1919-1923, zabiegając o uznanie niepodległości Republiki Halickiej (wcześniej zwanej Zachodnioukraińską Republiką Ludową) przez mocarstwa i Stolicę Apostolską.

miasta środkowoeuropejskiego, jednak świadczą o niej adresaci jego listów politycznych, odgrywający czołową rolę w polityce światowej: Hitler, Himmler, Stalin. Przy czym czynnie i dobrowolnie wsparł działania podejmowane tylko przez jedną ze stron konfliktu światowego. Był zwolennikiem tworzenia państwowości ukraińskiej przy wykorzystaniu koniunktury wojennej. Pod jego wpływem podobnie postąpili inni biskupi greckokatolicki. Takie postępowanie w konkretnych warunkach, jakie istniały od czerwca 1941 do początków 1944 roku, musiało oznaczać tylko jedno – kolaborację z Niemcami. Metropolita nigdy nikomu ze swych rodaków nie sugerował możliwości wyboru choćby neutralności w konflikcie o demonicznym – jak sam osądził – charakterze między mocarstwami Hitlera i Stalina. Wręcz odwrotnie, istnieją przesłanki, aby twierdzić, że do kolaboracji z Niemcami zachęcał nawet polityków polskich, choć bezskutecznie, i że do takiego scenariusza wciągał swego brata, generała Szeptyckiego.

W usprawiedliwianiu Szeptyckiego ważną rolę odgrywa argument, że jego zachowanie w początkach okupacji niemieckiej było pochodną traumy czasów sowieckich (1939-1941). Tak bardzo cieszył się z faktu wyzwolenia spod opresji sowieckiej, że aż napisał entuzjastyczny list witający wojska niemieckie we Lwowie, pierwszy publiczny akt kolaboracji z Hitlerem.

W ostatnich dniach władzy sowieckiej mieszkańcy rezydencji świętojurskiej doświadczyli bezpośredniego niebezpieczeństwa utraty życia. W tej sytuacji polityczna gorączka metropolity, związana z nadejściem Niemców, miałyby być choćby po części zrozumiała. Jednak to, co jest naturalne dla nastrojów ulicznego tłumu, nie zdarza się raczej przywódcom. Czy złym doradcą arcybiskupa mogło być uniesienie, jakie zastąpiło rozsądną kalkulację i popchnęło do działania pochopnego, niezważającego na cenę etyczną? Nie, bo nawet on sam nie powoływał się potem na ten czynnik. Przekonanie o słuszności planu budowy niepodległej Ukrainy w warunkach destabilizacji politycznej regionu przez Niemcy w żadnym wypadku nie wyniknęło ze strachu przed sowietami. Żywił je od dawna, a tylko odkładał jego realizację z braku odpowiednich warunków¹⁴. Teraz uznał, że te warunki zostały spełnione. Nie był to wynik euforii, ale dawno przemyślanej i zaplanowanej kalkulacji politycznej, którą teraz rozgrywano zespołowo, banderowcy razem z metropolitą, jako dwa najistotniejsze aktualnie elementy halicko-ukraińskiej polityki. Nie chodziło o pamięć niewoli sowieckiej, ale o strategiczny sojusz z Niemcami. List Szeptyckiego jako publiczna manifestacja lojalności i proniemieckich intencji, był organicznym fragmentem energicznych i ryzykownych za-

¹⁴ W latach 30 metropolita wspierał zakulisowo proniemiecką grę części UNDO (Dmytro Łewycy, Milena Rudnicka) oraz OUN przeciw porozumieniu polsko-ukraińskiemu. Gorąco poparł realizowanie przez OUN niemieckiego zapotrzebowania na dywersję antyczechosłowacką na Rusi Karpaczej w 1938 roku. W roku 1939 wiedział o planach powstania antypolskiego, przygotowywanego przez OUN z Niemcami, oraz prawdopodobnie został poinformowany przez stronę niemiecką o ich odwołaniu po pakcie Ribbentrop-Mołotow.

biegów o porozumienie ukraińsko-niemieckie w takiej formie, która dawałaby Ukraińcom pozycję porównywalną do tej, jaką od 1938 roku posiadali już Słowacy. List był wsparciem banderowskiej ofensywy politycznej, mającej na celu utworzenie sojuszniczego państwa ukraińskiego mimo braku wyraźnej zgody Hitlera na to. Miał miarodajnie przekonać niemieckiego dyktatora, że ta niesubordynacja nie jest buntem, lecz tylko przejawem wielkiej chęci Ukraińców uczestniczenia z całych sił i w pełnej formie w budowaniu nowego ładu Europy. Czy Bandera, główny budowniczy zrębów państwowości ukraińskiej we Lwowie po wejściu tam wojsk niemieckich w 1941 roku, wydawał się mu ukraińskim Józefem Piłsudskim z lat pierwszej wojny światowej, a niechętni wodzowi OUN politycy ukraińscy – partyjnymi kunktatorami? Wiele wskazuje na to, że tak.

Spójrzmy na chronologię wydarzeń. Jeszcze w tym samym dniu, w którym ukraińska ulica Lwowa witała armię niemiecką, do gabinetu metropolity przyszły kolejno dwie grupy inicjatywne – przywódcy OUN banderowców oraz ich niemieccy opiekunowie. Mówiono o utworzeniu kolaboracyjnego rządu ukraińskiego i uzgodniono plan działania, bo następnie metropolita wydelegował swego koadiutora z prawem następstwa, arcybpa Slipego, na inaugurację rządu (30 czerwca). Podczas tego aktu Slipej zadeklarował – nie mamy najmniejszej podstawy przypuszczać, aby robił to samowolnie – że „metropolita wita całym sercem i całą duszą” rząd premiera Jarosława Stećki. W skład rządu weszli ludzie bliscy Szeptyckiemu (Barwiński, Dzerowicz, Pańczyszyn). Zaraz potem zebrani uchwalili cztery adresy skierowane do Hitlera, armii niemieckiej, Bandery i Szeptyckiego. Wreszcie Hans Koch w imieniu armii niemieckiej zapewnił o miejscu dla Ukraińców przy boku Hitlera¹⁵. Nazajutrz metropolita ogłosił list pasterski zawierający powitanie Wehrmachtu i uznanie rządu Stećki¹⁶. Śladem wskazań Szeptyckiego wzywającego Ukraińców do kolaboracji z Niemcami poszła ukraińska hierarchia prawosławna na Wołyniu. Jego wypowiedzi odbiły się silnym echem wśród diaspory ukraińskiej w Ameryce Północnej. Tak daleko szło jego zaangażowanie, że nawet przekonywał sceptycznych wobec Bandery polityków ukraińskich (Andrija Melnyka, Wołodomyra Kubijowycza, hetmana Skoropadskiego), aby się zjednoczyli z Banderą i starali o tworzenie wojska ukraińskiego u boku Niemiec¹⁷. Był zatem Szeptycki: współtwórcą rządu Stećki, partnerem wewnętrznej ugody ukraińskiej, która miała mu towarzyszyć, i aktywnym organizatorem szerszej koncepcji politycznej (orientacji na Niemcy nazystowskie), na której rząd ten bazował.

¹⁵ *Звіт із національних зборів українців Західної України, які відбулися дня 30. червня 1941 р., „Жовківські Вісті” (Żółkiew), nr z 10 VII 1941.*

¹⁶ *„Українські Щоденні Вісті” (Lwów), nr z 5 VII 1941; „Swoboda” (Jersey City), nr z 21 VIII 1941.*

¹⁷ *К. Панківський, Від держави до комітету (літо 1941 року у Львові), Нью-Йорк – Торонто 1970, s. 41-42, 131.*

Wśród wielu obecnych usprawiedliwień faktu poparcia przez metropolitę na przełomie czerwca i lipca 1941 roku kolaboracyjnego rządu ukraińskiego słychać też argument, że Szeptycki nie zdawał sobie sprawy, komu i czemu błogosławi, sądził, że „błogosławi Ukrainie”, a nie kolaboracji i banderowcom. Metropolita sam miał tak objaśniać powody swego zachowania. Czyżby? A przede wszystkim, kiedy? Rozmowy o rozszerzeniu zaplecza politycznego rządu tworzonego przez banderowców i próby ratowania go w pertraktacjach z przedstawicielami niemieckimi miały miejsce w rezydencji i przy obecności metropolity. Nie sposób przyjąć, że wtedy nie zdawał sobie sprawy z sytuacji. Powodem wycofania się potem ze współautorstwa operacji były proste i typowe dla każdego polityka, który doznał fiaska. Okazało się, że Szeptycki zaangażował się w polityczne szaleństwo. Okupanci niemieccy zamiast zaakceptować propozycję partnerstwa, odpowiedzieli aresztowaniem niektórych członków «rządu» i przyłączeniem dawnej Galicji wschodniej do Generalnego Gubernatorstwa, czyli do okupowanej Polski. Oznaczało to totalną i naoczną klęskę banderowsko-metropolitalnego przyspieszenia politycznego. Negatywny rozgłos akcji w wymiarze międzynarodowym był wielki. W niestabilnej sytuacji politycznej całego regionu była błędem o odłożonych w czasie, ale kolosalnych potem, skutkach negatywnych. Mimo, że tej przyszłości nie potrafiono sobie wtedy wyobrazić, i tak autorytet polityczny Szeptycki ucierpiał w oczach samych Ukraińców. Musiał się więc przyznać do pomyłki. Miała ona polegać na zawierzeniu banderowcom, że pomysł ich happeningu «rządowego» był konsultowany ze stroną niemiecką odpowiedniego szczebla. Znamienne, że to ich, a nie nastrój chwili czy pamięć o rządach sowieckich – jak chcieliby niektórzy biografowie metropolity – wskazywał jako winnych. Tłumaczył się Mychajle Chomiakowi, redaktorowi kolaboracyjnej gazety ukraińskiej z Krakowa – „wprowadzono mnie w błąd”¹⁸. Ta wypowiedź – i inne jej podobne – jest często interpretowana, jako usprawiedliwienie przed zarzutem pochopnego zawierzenia nowym okupantom. Jednak nie chodziło Szeptyckiemu o samą ideę kolaboracji – usprawiedliwiał się bowiem przed ewidentnymi kolaborantami – ale o jej strategię i sposób realizacji przez ludzi Bandery. Epizod ten jest ważny z jeszcze jednego powodu. Pokazuje jak łatwo Szeptycki dawał się wciągać w grę banderowców i jak ze wszystkim ulegał ich perswazji i to nawet wbrew umiarkowanym czynnikom politycznym we własnej wspólnocie narodowej. Dlaczego? Czy radykalny nacjonalizm chłopski OUN brał za romantyczne ideały niepodległościowe, postawę tak typową dla polskiego otoczenia, z którego się wywodził? Jednak, tak jak Bandera nie był Piłsudskim, tak chłopci ukraińscy nie byli szlachecko-inteligenckimi romantykami polskimi. Działania, wypływające z tych samych ideałów i planów, mogą dać zupełnie odmienne rezultaty w zależności od kontekstu społecz-

¹⁸ М. Хом'як, *Діяльність Митрополита Кир Андрея під німецькою окупацією*, w: *Про Великого Митрополита*, Jorkton, Sask. 1961, s. 110.

nego, dziedzictwa kulturowego, a także czasów, w których się dokonują. Inteligency romantycy swoje własne życie rzucali na szaniec, chłopski radykalizm łatwo przeobrażał się w masowy mord.

Tu dotykamy okoliczności, której nie zauważają obrońcy metropolity ze szkoły Torzeckiego. Starając się uwypuklić negatywne – choć nieoficjalne rzecz jasna – osądzenie nazistów przez Szeptyckiego, dostarczyli argumentu, który go obciąża. Gdyby metropolita do tego stopnia utracił świadomość tego, co się wokół niego działo, że nie zdawałby sobie sprawy, co robi i dokąd zmierza nazizm, można by uznać jego polityczną aktywność za wynik fałszywej świadomości. Wiele przekazów świadczy dobitnie, że był w pełni świadomy nie tylko biegu wydarzeń, ale przede wszystkim etycznych okoliczności sojuszu sprawy ukraińskiej z Niemcami nazistowskimi.

Za siłę niemoralną z punktu widzenia etyki chrześcijańskiej miał uznać Szeptycki nazizm jeszcze w 1939 roku, przed wybuchem drugiej wojny światowej¹⁹. Upada więc naiwne tłumaczenie jego postawy zaraz po wkroczeniu Niemców do Lwowa w 1941 roku. Nie znając jeszcze praktyk nazistowskich, miał się wtedy sugerować jakoby swymi pozytywnymi skojarzeniami z kulturą niemiecką Austrii habsburskiej. Prasa przedwojenna przyniosła aż za wiele materiału dla zrozumienia, czym jest nazizm i jakie ma plany. Wypowiadał się w tej sprawie także papież Pius XI w encyklice *Mit brennender Sorge* z 1937 roku, a Szeptycki pozostawał w kontakcie z Kościołem niemieckim, zwalczanym przez nazizm. Wydarzenia, które nastąpiły w latach 1939-1941 na obszarze Polski okupowanej przez Niemców nie mogły zmienić na plus niczyjej opinii o nazizmie. Dotykały one zarówno polskich katolików, przecież bliskich Szeptyckiemu z uwagi na pochodzenie i wspólnotę wiary (zbiorowe mordy inteligencji, w tym głośna sprawa wywiezienia do obozów koncentracyjnych niemal wszystkich pracowników naukowych Uniwersytetu Jagiellońskiego, rozstrzeliwanie księży, uwięzienie kilku biskupów, masowe przesiedlenia w ramach czystek etnicznych z obszarów przyłączonych do Rzeszy, codzienny terror, łapanie, egzekucje, zniszczenie oświaty), jak też Żydów (całkowite wyzucie z majątków, osadzenie w gettach i początki totalnej zagłady), na których los miał być Szeptycki według dzisiejszych opinii niebywale uczulony. O tych rzeczach Szeptycki musiał wiedzieć, gdyż kilkakrotnie wysyłał przez Generalną Gubernię emisariusza do Watykanu, który zbierał informacje także w Krakowie i na prowincji, zaś liczni księża, inteligenci i politycy zachodnioukraińscy byli świadkami, a niekiedy i uczestnikami, niemieckich praktyk wobec Polaków i Żydów. Przed czerwcem 1941 roku nie brakowało mu wiedzy o różnicach między Niemcami nazistowskimi a Habsburgami. Czy mimo przedwojennej wiedzy o hitleryzmie i mimo wydarzeń z lat 1939-1941 mógł mieć aż tak pozytywną opinię o Niemcach wchodzących do Lwowa, że chciał zostać ich sojusznikiem?

¹⁹ H. Stehle, *Sheptyts'kyi and the German regime*, w: *Morality and reality: the life and times of Andrei Sheptyts'kyi*, ed. P. R. Magocsi, A. Krawchuk, Edmonton 1989, s. 125, 139.

Jego zachowanie od pierwszych dni okupacji niemieckiej wskazuje na to, że zło wyrządzane Żydom i Polakom przez Niemców może i nie pochwałał, ale ważniejsze od tego było dla niego przychylne traktowanie Ukraińców – przyznanie im przywilejów ekonomicznych, posad w administracji, przemyśle i usługach (przed wojną pełnionych przez Polaków i Żydów). Jeszcze przed 1941 rokiem Niemcy dali szerokie możliwości organizacyjne Ukraińcom w Generalnym Gubernatorstwie, zgodzili się na ukrainizację ludności w regionach mieszanych narodowościowo (Chełmszczyzna i Łemkowszczyzna), podjęli współpracę policyjno-wojskową (szkolenie nacjonalistów) oraz zapewniłi posady politykom ukraińskim nawet w Berlinie (na przykład Milenie Rudnickiej), zwłaszcza w aparacie wojennej propagandy niemieckiej. Gdyby jednak Szeptycki z tych powodów był gotów w 1941 roku na współpracę polityczną z Niemcami, mimo swych zastrzeżeń etycznych z 1939 roku, oznaczałoby to, że zwyciężył w nim koniunkturalny polityk nad chrześcijańskim moralistą. Wiele wskazuje na to, że tak się właśnie stało. Świadom zła tkwiącego w ideologii Hitlera, pozostawał zdeterminowanym zwolennikiem współpracy politycznej swoich wiernych z niemieckim wodzem. Było to poparcie zasady: «Ukraina mimo wszystko», właściwej skrajnym nacjonalistom zachodnioukraińskim. Perspektywa nawiązania współpracy politycznej z hitlerowskimi Niemcami w rządach nad tą częścią Europy determinowała jego postępowanie, racje etyczne zeszyły na plan drugi i przyjęły formę skromnych zastrzeżeń, skrupułów zgłaszanych na marginesie mocnego i publicznego wsparcia planu kolaboracji ukraińskiej z Hitlerem. Postąpił dokładnie odwrotnie niż Chrystus podczas kuszenia na Górze i do tego pozamieniał role z tamtej opowieści biblijnej. Świadomy, że spotyka się ze współczesnym demonizmem, podjął w czerwcu 1941 próbę skuszenia go ofertą współpracy. Chciał w zamian dostać korzyści polityczne dla Ukraińców, chciał dla nich państwa doczesnego i władzy ziemskiej. A demon odrzucił jego kuszenie.

Powiadomiony natychmiast o okolicznościach realizacji tego planu – mordowaniu Żydów na ulicach Lwowa, eksterminacji profesury polskiej, a potem zapewne też o masakrach w Stanisławowie – ograniczył się do prywatnych wyrazów ubolewania i oferty indywidualnej pomocy, ale tylko w wypadku kilku osobistości religijnych spośród lwowskich Żydów. Dlaczego? Odpowiedź jest stosunkowo prosta – głośne potępienie wtedy w lipcu 1941 roku byłoby politycznym błędem. Ani Niemcy, ani Ukraińcy w niemieckich mundurach (banderowcy) nie mogli być głośno skrytykowani przez ukraińskiego metropolitę dla dobra planu proklamowania ukraińskiego państwa kolaboracyjnego. Forma ogólnikowego wskazania na potrzebę tolerancji wobec nieukraińskich grup ludności, zawarta w liście pasterskim ogłoszonym po powstaniu rządu Stecki, uspokajała sumienie metropolity a nie szkodziła zabiegom o współpracę z Niemcami. Oczywiście, nie pomagała też w niczym żydowski i polski ofiarom prześladowań. Mogłaby pomóc tylko jasno sformułowana i natychmiast rozkolportowana odezwa w ich konkretnej sprawie, ale taka się nie ukazała.

Całkowita już obojętność na prześladowania elity polskiej, tak uderzająca w zachowaniu metropolity w 1941 roku, była zapowiedzią całego jego późniejszego postępowania aż do samej śmierci w 1944 roku. Nigdy oficjalnie nie stwierdził, że Polacy giną z rąk niemieckich czy ukraińskich, nigdy żadnego nie usiłował ratować nawet indywidualnie²⁰. Działo się tak, ponieważ ich przypadek był pod względem politycznym i religijnym odmienny od żydowskiego. Żydzi byli dla metropolity ludźmi, których można było uratować i nawrócić, wobec Polaków takiej motywacji religijnej nie odczuwał, byli przecież już katolikami. Żydzi nie sformułowali własnego narodowego planu politycznego wobec Galicji wschodniej, który byłby alternatywą dla projektowanego państwa ukraińskiego (w języku metropolity – „ридної хати”). Natomiast Polacy, według wyobrażeń halickich Ukraińców, byli ich najgroźniejszymi rywalami politycznymi. Lwów mógł być po wojnie pod względem państwowym ukraiński lub polski, więc halicka definicja Polaka sprowadzała się do jednego słowa – wróg. Tak rodził się od lipca 1941 roku kontekst milczenia metropolity w konkretnej sprawie polskiej i jego ucieczki w teoretyczne rozważania na temat piątego przykazania.

Tę samą, co w roku 1939, świadomość zła nazizmu udokumentował Szeptycki w liście do papieża, po tym, jak Hitler przemilczał ofertę ukraińską z 1941 roku i nie dał zgody na państwo ukraińskie. Chrześcijańską wrażliwość etyczną wykazał też uznając za zło to, co Niemcy robili z Żydami. Udział Ukraińców w niemieckim przemyśle zabijania ludności cywilnej osądził jako wynik niemieckiego podżegania. Zwrócił uwagę na niemiecką technikę przygotowywania się do zrzucenia w przyszłości odpowiedzialności za holokaust na inne narody (jego słowa w tej ostatniej sprawie dziś akurat jawią się jak prorocze). O bezustannej krytyce nazizmu, czynionej przez Szeptyckiego w zaciszu pałacu świętojurskiego kilkakrotnie wspomina Kost Pankowski, wówczas jeden z polityków ukraińskich kolaborujących z okupantami, i nie ma powodu, aby kwestionować jego przekaz²¹. Bez wątplenia, metropolita nadal miał klarowną i niezafałszowaną żadnymi iluzjami świadomość tego, jaką rolę pełnili Niemcy w Europie Środkowo-Wschodniej. Nadal, świadom z kim zawiera sojusz polityczny, optował za nim usilnie i konsekwentnie. Niezrozumienie, dlaczego tak uparcie postępował, jest dosyć powszechne wśród badaczy, a niektórzy obrońcy Szeptyckiego wyobrażają sobie, że dokumentacja jego kolaboracji musiała być chyba sfałszowana przez sowiecki aparat propagandowy. Rzecz w tym, że w wypadku politycznych relacji między Szeptyckim a Trzecią Rzeszą sowiecki aparat prześladowczo-propagandowy niczego nie musiał fałszować.

²⁰ Przypadek jeden jedyny, jaki znamy, to sprawa księdza Dionizego Kajetanowicza, wikariusza kapitulnego archidiecezji ormiańskokatolickiej we Lwowie. Po aresztowaniu go przez Niemców za pomoc Żydom, metropolita był proszony o interwencję. Ostatecznie jednak ks. Kajetanowicza uwolniła solidna łapówka wpłacona przez jego współwyznawców.

²¹ К. Панківський, *Роки німецької окупації (1941-1944)*, Нью-Йорк – Париж – Сідней – Торонто 1983, s. 33, 89, 413.

Szeptycki był jedynym hierarchą katolickim na obszarze okupowanej Polski, który oficjalnie popierał okupanta i to dlatego lokalni dostojnicy niemieccy tak chętnie składali mu wizyty kurtuazyjne. Kurtuazja ta była kalkulacją polityczną – zależało im na wsparciu dla swych rządów w tym regionie ze strony jednej z grup miejscowej ludności, a konkretnie właśnie Ukraińców, dla których Szeptycki był autorytetem. Podobne spotkania odbywały się z ukraińską hierarchią prawosławną, przy czym nie we Lwowie, lecz na Wawelu w Krakowie²². Znaczenie Szeptyckiego dla Niemców, choć tylko lokalne, było powszechnie znane wśród tych grup ludności, które były przez Niemców prześladowane – Żydów i Polaków. To z uwagi na te jego koneksje bliscy ofiar represji niemieckich zwracali się akurat do niego o protekcję u okupantów. Często się tego nie rozumie i uważa naiwnie, że był to skutek szacunku i estymy, jaki do Szeptyckiego żywili wyznawcy judaizmu i rzymscy oraz ormiańscy katolicy, a także jego dobrotliwego stosunku do ich potrzeb. Tymczasem decydował tu prosty rachunek: chodzenie do arcybiskupa polskiego nie miało najmniejszego sensu, bo dla Niemców był on wrogiem, podczas gdy Szeptycki – sojusznikiem. Tej istotnej różnicy w traktowaniu przez Niemców duchowieństwa greckokatolickiego oraz dwóch pozostałych obrządków katolickich współczesni obrońcy Szeptyckiego wolą nie wspominać, gdyż musieliby wytłumaczyć powody tej odmienności, czyli proniemieckiego zaangażowania Kościoła ukraińskiego.

Mimo fatalnego falstartu, Ukraińcy i ich arcybiskup posiadali w czasie okupacji niemieckiej status uprzywilejowany. Cieszyli się prawami, których inne grupy ludności były pozbawione. Ich praktyczna, choć nie formalna jak w wypadku Słowacji czy Chorwacji, kolaboracja była sownie nagradzana. Gdy chodzi o metropolitę, skalę przywileju dobrze ilustrują drobne przykłady, przytoczone przez Kostia Pankińskiego. W ramach tworzenia luksusowych warunków dla nowej niemieckiej ludności Lwowa, władze okupacyjne chciały rozburzyć niedokończoną budowlę cerkwi św. Makryny, ponieważ znajdowała się w najlepszej dzielnicy miasta, przeznaczonej teraz wyłącznie dla Niemców, oraz urządzić park na gruntach będących własnością kapituły świętojurskiej pomiędzy ulicami Grodecką i Piotra Skargi. Z obu tych projektów zrezygnowały po interwencji czynników ukraińskich²³. W przeciwieństwie do duchowieństwa polskiego, które było obiektem planowego wyniszczenia, Niemcy nie prześladowali księży greckokatolickich. Wyjątki były nieliczne. Pankiński, jako taki wyjątek wymienił tylko księdza Kowcza z Przemy-

²² Do spotkania generał-gubernatora Hansa Franka z Szeptyckim nie doszło prawdopodobnie dlatego, że wielkorządca niemiecki nie składał wizyt okupowanym, lecz jedynie udzielał audiencji, Szeptycki nie opuszczał zaś pałacu świętojurskiego z racji choroby. Duchowieństwo greckokatolickie Frank przyjął 1 sierpnia 1941 roku w dawnym pałacu namiestnikowskim we Lwowie, na czele delegacji stał koadiutor Szeptyckiego, arcybp Slipyj. Hierarchowie prawosławni gromadnie pospieszyli na Wawel i zostali przyjęci przez Franka w maju 1944 roku.

²³ К. Панківський, *Роки...*, s. 329.

ślan, zesłanego do niemieckiego obozu koncentracyjnego za wydawanie metryk Żydom²⁴. A jednak Szeptycki w listach do Watykanu skarżył się na nieszczęścia swoje i swoich rodaków ze strony niemieckiej. Trzeba jednak pamiętać, że bezustanne skargi na represje i niesprawiedliwości, cudze grzechy a swoje krzywdy, były od dziesięcioleci czymś naturalnym w wypowiedziach Szeptyckiego. Chyba nie było takiego biskupa, który by się bardziej naskarżył niż on i to stąd głównie otaczała go w Watykanie już za życia aura męczennika. Skarżąc się poufnie papieżowi na politykę okupantów niemieckich, Szeptycki ujawnił niechcący fakty promowania Ukraińców przez Sowieców, na przykład, że zamianowali wielu urzędników ukraińskich, których według niego Niemcy mieli potem niesłusznie odwołać.

Istotniejsze były jednak głośne i publiczne skargi Szeptyckiego na Sowieców. Czynione podczas okupacji niemieckiej – równie, jeżeli nie znacznie sroźszej jak sowiecka, choć nie dla Ukraińców – sprawiają wrażenie kolejnych aktów o charakterze politycznym, mających na celu pokazanie swej przydatności dla Trzeciej Rzeszy. Skargi te czynił metropolita w wywiadach dla gazet wydawanych oficjalnie w krajach okupowanych przez Rzeszę. Współpracował też z Mileną Rudnicką przy przygotowywaniu wydawnictwa antysowieckiego dla wydziału propagandy niemieckiego ministerstwa spraw zagranicznych. Bez względu na zasadność merytoryczną poczucia krzywdy doznanej od władz sowieckich, w sytuacji wojennej była to, realnie rzecz biorąc, praca dla propagandy nazistowskiej w okupowanej Europie i w krajach neutralnych na całym globie. Metropolita dostarczał argumentów do mobilizowania Europy pod sztandarami niemieckimi do walki z zagrożeniem sowieckim. Na pytanie, czy był nieświadomy korzystnych dla Niemiec skutków swych publicznych wystąpień, trzeba odpowiedzieć odmownie. Należał do ludzi bardzo przezornych, gdy chodzi o wypowiedane słowa. Znał wagę polityczną tego, co mówił. Wstrzymywał się od świadczenia o wydarzeniach prawdziwych, w obawie przed skutkami politycznymi, możliwością zaszkodzenia jakiejś sprawie lub mimowolnego dopomożenia przeciwnikom²⁵. Tak przecież zrobił w sprawie zagłady Polaków na Kresach wschodnich. Nie ma więc powodu zakładać, że teraz odstąpił od tej taktyki. Przekonanie o konieczności zjednoczenia wszystkich sił europejskich wokół Niemiec do walki ze Związkiem Sowieckim było priorytetem jego strategii politycznej w tym okresie. Współpracując z propagandą Trzeciej Rzeszy postępował zgodnie z tym przekonaniem.

²⁴ К. Панківський, *Роки...*, s. 326. Dziś postać ks. Kowcza jest bardzo eksponowana w propagandzie ukraińskiej jako miarodajna ilustracja losu i postaw duchowieństwa greckokatolickiego.

²⁵ Najjaśniej wyłożył zasady, jakimi się kierował w takich wypadkach, w rozmowie z lwowskim metropolitą obrządku łacińskiego, Józefem Bilczewskim, podczas wojny polsko-ukraińskiej 1918 roku: „nie mogę wydać odezwy przeciw swoim ludziom, bo byście ją wyzyskali przeciw nam na kongresie pokojowym” (*Nieznana korespondencja arcybiskupów metropolitów lwowskich Józefa Bilczewskiego z Andrzejem Szeptyckim w czasie wojny polsko-ukraińskiej 1918-1919*, oprac. J. Wołczański, Lwów – Kraków 1997, s. 99, 105).

Kolejne przedsięwzięcia polityczne Szeptycki czynił we współpracy z szerszym gronem polityków ukraińskich nastawionych na kolaborację z Niemcami, nie ograniczając się tylko do frakcji banderowców. Analiza jego taktyki w tym okresie prowadzi do wniosku, że był zwolennikiem działań ostrożniejszych, niż te, które podejmowali banderowcy, ale konsekwentnych i obliczonych na te same cele. Najważniejsze posunięcia to jego list ze stycznia 1942 roku do Hitlera, kontrasygnowany przez kilku innych liderów ukraińskich, oraz udzielenie w marcu 1943 roku poparcia dla utworzenia dywizji SS «Galizien». To wsparcie jest w świetle naszej dzisiejszej wiedzy już bezsporne, choć nadal zdarzają się mało poważne próby negowania tego faktu²⁶. List do Hitlera i sprawę dywizji należy analizować łącznie, a nie rozdzielnie, jak się to robi. List był jeszcze jednym apelem o wykorzystanie ukraińskiej oferty współpracy w pełnym wymiarze, a nie tylko dla administrowania obszarami Polski okupowanej, lokalnych rozgrywek z Polakami, a też wciągnięcia ludności chrześcijańskiej do niszczenia Żydów. Temu ostatniemu Szeptycki był zdecydowanie przeciwny, podobnie jak biskupi polscy z metropolitą krakowskim Adamem Sapiehą na czele. Obaj wysłali protesty do władz niemieckich w tej sprawie. Odcinając się od udziału w niemieckim znęcaniu się nad Żydami, Szeptycki pozostawał jednak zwolennikiem współpracy wojskowo-politycznej. Od roku 1941 był zwolennikiem tworzenia regularnego wojska ukraińskiego u boku Niemiec²⁷. Po rozpadnięciu rządu Stećki, wiadomo już było, że w grę wchodzi jedynie ukraińska struktura wojskowa. List do Hitlera miał na celu przełamać opory w Berlinie.

Ponieważ uzyskanie pozytywnej decyzji Niemców w tym względzie było wynikiem dwóch lat perswazji, rozmów i zabiegów z udziałem metropolity, naiwne jest tłumaczenie, że poparł tworzenie dywizji po to tylko, aby powstrzymać młodych Ukraińców od udziału w mordowaniu Polaków, którego dokonywali w szeregach UPA. Postulat utworzenia regularnego wojska ukraińskiego o charakterze ponadpartyjnym był znacznie wcześniejszy, niż tworzenie przez OUN własnej siły zbrojnej. Natomiast odwrotnie ułożyła się realizacja obu planów. OUN szybciej zrekrutowało wieś ukraińską w szeregi UPA i przez to wręcz zagroziło werbunkowi do dywizji. Nic nie wskazuje na to, że metropolita miał zastrzeżenia polityczne czy etyczne do UPA, bo nigdy nie wydał odezwy do młodzieży ukraińskiej, aby nie wstępowała w jej szeregi. Natomiast, jeżeli ochotnicy nie napłynęliby do tej for-

²⁶ Ich klasyczny przykład znajdujemy w krakowskim „Tygodniku Powszechnym”, który w redakcyjnym tekście pisał w 2009 roku: „mimo nacisków otoczenia [Szeptycki] nie wydał apelu do młodzieży ukraińskiej, aby wstępowała do powstającej od 1943 roku ukraińskiej dywizji Waffen-SS”.

²⁷ Wołodimir Kubijowycz, szef Ukraińskiego Komitetu Centralnego w Generalnym Gubernatorstwie, w lecie 1941 roku usłyszał od metropolity oświadczenie: „nie ma prawie ceny, której nie trzeba by zapłacić za stworzenie armii ukraińskiej” (В. Кубійович, *Початки української дивізії „Галичина”*, „Вісті Братства Колишніх Вояків 1-ої УД УНА”, 1954, nr ¾, s. 223).

macji, którą popierał, kalkulacje polityczne oparte na istnieniu własnego wojska mogły nie ziszczyć pokładanych w niej nadziei. Istnieją przesłanki, aby uznać, że takie właśnie obawy żywił metropolita. Zaangażował się w tworzenie dywizji²⁸, świadom, że bez jego wsparcia ma ona minimalne szanse zaistnieć, gdyż pobór musiałby być na poły przymusowy. Żeby przekonać ochotników, wydelegował do dywizji kapelanów, przyjął w pałacu świętojurskim dowództwo, a arcybpa Slipego i całe swoje najbliższe otoczenie wysłał na wielkie uroczystości inauguracyjne jej istnienia. Znow, jak to było w 1941 roku, dał tym postępowaniem wzór innym hierarchom ukraińskim, biskupom stanisławowskiemu i przemyskiemu oraz administratorowi apostołskiemu Łemkowszczyzny. W czasie tej operacji zapewniał Berlin poprzez zaprzyjaźnionego francuskiego kolaboranta, dra René Martela, że w tej sprawie gotowy jest użyć swego wpływu w interesie współpracy z Niemcami²⁹.

I znow rodzi się pytanie o ocenę intencji i celów metropolity. Pomocą w znalezieniu odpowiedzi jest krytyczna analiza tego, co równoległe do swych działań w latach 1942-1943 pisał o bieżącej sytuacji. Niezwykle ważna jest tu zwłaszcza sprzeczność jego uczynków z interpretacjami dokonanymi w listach do Stolicy Apostolskiej. Jeszcze w roku 1942, czyli w samym apogeum swych starań o uznanie Ukraińców za formalnych sojuszników politycznych Hitlera w Europie Wschodniej, dał Szeptycki w liście do papieża diagnozę etyczną zaprzeczającą sensowi tych zabiegów. Porównując z etycznego punktu widzenia nazizm i sowietyzm, wyraził przekonanie, że moralne zniszczenia wyrządzone w społeczeństwie przez rządy sowieckie były mniejsze od demoralizacji wywołanej przez niemiecki nazizm. Opisywał rządy niemieckie bardzo wymownie:

system kłamstw, oszustw, niesprawiedliwości, grabieży, będący karykaturą wszelkich pojęć o cywilizacji i ładu [...], system egoizmu doprowadzonego aż do absurdu, zupełnie zwariowanego szowinizmu narodowego, nienawiści do wszystkiego, co uczciwe i piękne.

²⁸ Poświadczają to bliscy współpracownicy metropolity z tamtego czasu: Kubijowicz i Pankiwski. Ks. Wasyl Łaba, kapelan dywizji delegowany przez metropolitę, mówił to samo w pełnej szczegółów rozmowie z gen. Pawłem Szandrukiem (P. Shandruk, *Arms of valor*, New York 1959, s. 262). Por. też: W.-D. Heike, *The Ukrainian Division „Galicia”, 1943-1945: a memoir*, ed. Y. Boshyk, introduction J. A. Armstrong, Toronto – Paris – Munich 1988.

²⁹ Pankiwski, pisząc swe wspomnienia w 1953 roku, wiedział o istnieniu sprawozdania Martela dla niemieckiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych, co świadczy, że politycy ukraińscy byli w czasie okupacji świadomi jego usług agenturalnych dla Niemców. Twierdził jednak, że znajdowało się tam stwierdzenie o gotowości wszystkich Ukraińców do współpracy z Niemcami za wyjątkiem Szeptyckiego (*Роки...*, s. 413). Problem w tym, że ta opinia nie jest zgodna z treścią sprawozdania, przedstawioną w oparciu o oryginał zachowany w archiwach przez Hansjakoba Stehlego (*Sheptyts'kyi and the German regime*, s. 137-138, 144) oraz opublikowaną *in extenso* w wydawnictwach sowieckich. Albo Pankiwski został zdezinformowany po wojnie przez samego Martela, albo próbował wybronić metropolitę od zarzutu kolaboracji, który wtedy jeszcze – i na dodatek przy staraniach o beatyfikację – mógł pamięci Szeptyckiego zaszkodzić.

Przewidywał, że skutkiem będzie „zwyrodnienie, jakiego historia jeszcze nie znała”³⁰.

Tak klarowny i zdecydowany osąd nazizmu upoważnia do ponownego zadania pytania, dlaczego w takim razie Szeptycki chciał tak usilnie współpracować z tą „karykaturą wszelkich pojęć o cywilizacji i ładzie”? Nie wiedział, co pisze, czy co robi? A może nie myślał tak, jak pisał, lecz tylko miał wzgląd na poglądy adresata? Niestety dla czci metropolity, odpowiedź znów leży w polityce, a nie w Ewangelii. Najwyraźniej zdawał sobie sprawę, że dla niepodległości Ukrainy relacja między złem nazizmu a złem sowietyzmem układa się dokładnie odwrotnie, niż to musiał napisać papieżowi biskup katolicki. Że dla ukraińskiej sprawy narodowej Niemcy są czynnikiem obiecującym, a Związek Sowiecki śmiertelnym zagrożeniem. Sprzeczność słów z uczynkami oraz liczne przemilczenia zawarte w tej korespondencji to wymowny dowód świadomości postępowania w sposób, który nie zyskałby aprobaty papieża i kardynałów kurialnych. W przeciwnym razie, niczego by przed nimi nie zatajał. Historycy usprawiedliwiający Szeptyckiego postępują z tą sprzecznością w przedziwny sposób, jakby nie znali natury ludzkiej obłądy. Twierdzą, że ponieważ Szeptycki pisał w tych listach, co innego, niż robił, trzeba uznać, że nie robił tego, o co się go oskarża.

Na tym nie kończą się problemy z pozorną niezbornością zachowań i wypowiedzi Szeptyckiego. W tym samym czasie, gdy porównywał dla papieża nazizm i sowietyzm, przyjął w pałacu świętojurskim hr. Adama Ronikiera, szefa Rady Głównej Opiekuńczej, polskiej organizacji charytatywnej w Generalnym Gubernatorstwie. Rozmowa miała po części charakter polityczny i była przeprowadzona w sposób wskazujący na to, że metropolita przywiązywał do jej przebiegu dużą wagę. Wypowiedział wtedy sądy, które aż poruszyły jego rozmówcę. To też była diagnoza porównawcza nazizmu i komunizmu, ale kompletnie odmienna do tej zaprezentowanej papieżowi. Oczywiście, Ronikier nie znał treści korespondencji z Watykanem, ale zaszokowało go to, co usłyszał, bo było odmienne od przekonań żywionych powszechnie wśród Polaków. Metropolita uznał komunizm za większe zło, niż nazizm, bo jak się wyraził sowietzi pożerają dusze ludzkie. Mamy tu rozbieżność już nie tylko między słowami a uczynkami, ale także między słowami a słowami. Czy po prostu nie miał tego problemu głębiej przemyślanego? Nie jest to możliwe w przypadku umysłu tak wyszkolonego w analizie moralnej. Wyłudnienie kryje się w odmiennych statusach polskiego rozmówcy i watykańskich adresatów. Inne cele stawiał sobie Szeptycki podczas perswazji wobec hrabiego Ronikiera, inne wobec papieża i kardynałów.

³⁰ Korzystam tu z przekładu listu do papieża Piusa XII z 29/31 sierpnia 1942 roku w tłumaczeniu na język polski dokonany przez Jana Kazimierza Szeptyckiego i Annę Szeptycką na podstawie oficjalnego wydania watykańskiego *Actes et documents du Saint-Siège relatifs à la seconde guerre en Pologne et dans les pays baltes 1939-1945*, Vatican 1967, 3, s. 625-629.

W warstwie społecznej, z której wywodził się Szeptycki, zdarzały się jednostki myślące podobnie jak on w rozmowie z Ronikiem. Na przykład hrabiemu Alfredowi Potockiemu z Łańcuta było blisko do hitlerowców. Jednak jako grupa, ziemiaństwo polskie okazywało niechęć do współpracy z nazistami, a czasem czynny opór. Potępienie nazizmu formułowano w tej grupie bynajmniej nie tylko w kategoriach narodowych, ale i religijnych. Ocena etyczna nazizmu była w takich wypadkach zbieżna z uczynkami, mimo że ze strony sowieckiej zagrożenie dla interesu ekonomicznego tej warstwy (utrata majątków ziemskich) było oczywiste. Warto zwrócić uwagę na zasadniczość moralno-intelektualną takich ludzi, jak Karolina Lanckorońska. Ta polska arystokratka, posiadająca rozległe dobra ziemskie w diecezji Szeptyckiego, wywodziła się dokładnie z tej samej formacji kulturowej, co on, i miała tej samej proveniencji tytuł hrabiowski. Z uwagi na wiedeńskie wychowanie, własny pałac w stolicy Habsburgów i pruską matkę, niemiecką aż do szpiku kości, można byłoby ewentualne zauroczenie Lanckorońskiej Trzecią Rzeszą tłumaczyć znacznie bardziej przekonująco, niż to się robi w stosunku do rzekomych ułud Szeptyckiego. Osąd nazizmu u Lanckorońskiej nie został jednak zmylony ani jej pochodzeniem, ani stanem posiadania, ani nawykami kulturowymi, ani więzami krwi. Co więcej, jako polska patriotka nienawidziła ona sowiectwu. We wrześniu 1939 roku Związek Sowiecki zabrał jej nie tylko ojczyznę, ale też wielki majątek ziemski. Gardziła aparatczykami sowieckimi, jako ludźmi bez kultury. I przy tym wszystkim uważała, że „kto w Polsce szedł z Hitlerem musiał być szują, kto w pierwszej chwili miał iluzję, co do Sowietów, być nią nie musiał, gdyż w teorii komunizmu jest przecież tyle idealizmu”³¹. Chyba odnośnie postawy takich osób, jak Szeptycki, cytowała jeszcze opinię swej służącej Andzi Andruszko, dziewczyny wiejskiej ze wschodnio-galicyjskiego Komarna:

W przeciwieństwie do natur mniej prostych nie miała, co do Niemców iluzji najmniejszych. Oświadczyła mi z miejsca, że naród, który we własnym kraju śpiewa „Niemcy, Niemcy ponad wszystko” musi być „nic nie wart, bo taka pycha jest przecież śmieszna”.

Lanckorońska ani na moment nie uległa pokusie kolaboracji ze swymi niemieckimi krewnymi wyznającymi nazizm. Zwalczała nazistów, konspirowała przeciw nim, była więziona we Stanisławowie i Lwowie oraz w obozie koncentracyjnym Ravensbrück. Bez wątplenia, była bardziej pryncypialna w swym postępowaniu niż metropolita.

Odwołajmy się do jeszcze innego porównania. Opis nazizmu, uczyniony przez Szeptyckiego w listach do papieża, intelektualnie nie jest na miarę analizy księdza Konstantego Michalskiego w pracy *Między heroizmem a bestialstwem*. Szeptyckiemu nie przyszło zmierzyć się osobiście z rzeczywistością okupacji, zobaczyć obozy zagłady, doświadczyć bestialstwa, tak jak temu krakowskiemu profesorowi uni-

³¹ K. Lanckorońska, *Wspomnienia wojenne 22 IX 1939 – 5 IV 1945*, oprac. E. Orman, Kraków 2001, s. 117.

wersyteckiemu. Podczas drugiej wojny światowej pisał i publikował bardzo dużo, ale tylko o sprawach narodu ukraińskiego, nie pozostawił obszerniejszej analizy ani totalitaryzmu sowieckiego, ani niemieckiego. Uderza w relacjach Szeptyckiego z nosicielami nazizmu praktyczne przeoczenie tego wielkiego nadużycia, które jako zagrożenie odczuwali nie tylko wybitni katolicki teologowie, ale nawet świeccy chrześcijanie. Tacy jak książę Krzysztof Radziwiłł, arystokrata polski więziony przez Niemców na Majdanku. Uznał on swych oprawców za gorszych od komunistów, „bo hańbili szlachetne zawołanie *Gott mit uns*”³². Problem Szeptyckiego polegał na tym, że podpisując się jako jedyny katolicki biskup w tej części Europy pod hołdowniczymi listami publicznymi do Hitlera, najwyraźniej nie zdawał sobie sprawy, jak bardzo takie dokumenty uwiarygodniają nadużycie imienia Boga przez nazistów.

Miał świadomość zła i jednocześnie silną wolę współpracy ze złem. I znów trzeba zapytać: jak wytłumaczyć tę niekonsekwencję u osoby, która posiadała głębszą znajomość teologii, niż zwykli świeccy katolicy, tacy jak Lanckorońska czy Radziwiłł, oraz dźwigała na sobie wyższą hierarchicznie odpowiedzialność pastoralną niż zwykły ksiądz, taki jak Michalski? W grę wchodzi dwa wyjaśnienia. Albo Szeptycki nie był w stanie sformułować stabilnych doktrynalnie osądów etycznych i gwałtownie porzucił przyjętą już diagnozę, aby znów do niej powrócić, a czynił to w zależności od zewnętrznych okoliczności, oczekiwań drugiej strony lub stanu własnych emocji. Albo też diagnozował moralny status sytuacji trafnie z punktu widzenia doktryny katolickiej i trzymał się tej diagnozy konsekwentnie, ale rozdzielnie traktował politykę i moralność. Wypowiadając się jako polityk, był gotów przyjąć dla swego narodu dobro doczesne, za jakie uważał osobne państwo, bez względu na fakt, że pomocnika w tym dziele miał za uosobienie zła. Tak postąpiłby rasowy polityk, wyuczony na Machiavellim. Sądzę, że oba wyjaśnienia są po trochu na rzeczy, ale trafniejsze jest to drugie.

Najnowsze wersje argumentacji obronnej na rzecz Szeptyckiego są dosyć zręcznie podwiązane pod upowszechnione w Europie przekonania posiadające charakter stereotypu historycznego. Szeptyckiego przedstawia się jako bodaj jedynego sprawiedliwego w całym grzesznym Kościele katolickim, rzekomo splamionym przez brak wyraźnego odcięcia się od zbrodni nazizmu w czasie, gdy były dokonywane. Chwył ten polega na zestawieniu owych kilku zdań Szeptyckiego z poufnych listów do papieża Piusa XII z «milczeniem» ich adresata. Choć papież miał negatywne zdanie o zbrodniach nazizmu i świadczył pomoc jego ofiarom, w tym Żydom, wytyka się mu brak publicznego potępienia nazizmu. obrońcy Szeptyckiego przeoczyli jednak fakt, że nikt do tej pory nie zarzucał papieżowi aktywnego i publicznego wsparcia Hitlera, wydania zwodniczego apelu w takiej formie, w jakiej zrobił to lwowski arcybiskup grekokatolicki, czyli poprzez wezwanie powie-

³² A. Biernacki, *Posłowie*, do: K. M. Radziwiłł, *Pamiętniki: od feudalizmu do socjalizmu bezpośrednio*, Białystok 2008, s. 312.

rzonych jego przywództwu duchowemu chrześcijan do uczestniczenia w budowaniu hitlerowskiej Europy. Szeptycki zrobił to nawet kilkakrotnie. Próby wywyższenia jego pamięci przeciw pamięci papieża podejmują ci współcześni historycy i twórcy medialni, którzy nie zdają sobie sprawy, że ich wiedza o przekonaniach Szeptyckiego na temat Hitlera jest kompletnie odmienna od tej, jaką mieli grekokatolicy w okresie okupacji niemieckiej. Poruczeni opiece metropolity wierni nie czytali poufnych listów do papieża, ale publiczne apele do Hitlera, nie widzieli ukrywanych Żydów i być może nie docierały do nich listy o nie zabijaniu, ale widzieli zaangażowanie swego duchowego autorytetu w tworzenie kolaboracyjnej jednostki wojskowej u boku armii niemieckiej, jednostki uczestniczącej poza jednym ciężkim bojem na froncie wschodnim, głównie w pacyfikacji wiejskiej ludności cywilnej od Wołynia po Kraków.

Tu dotykamy kluczowego aspektu tej trudnej do analizy problematyki. Metropolita, opisując papieżowi grzechy nazistów, zataił przed nim wszystkie grzechy swojej kolaboracji z nimi, a nawet dezinformował adresata. Przez dłuższy czas wierzone w Watykanie całkowicie w antyniemiecką postawę Szeptyckiego. Podstawą tej wiary były jego własne listy. Dyplomaci watykańscy w lutym 1943 roku przedstawiali polskiemu ambasadorowi Kazimierzowi Papée'emu zawarte w nich porównanie, oceniające okupację niemiecką jako gorszą od sowieckiej, na dowód proaliantkiej opcji hierarchy lwowskiego³³. W listach z listopada i grudnia 1942 roku, pokazanych ambasadorowi, Szeptycki potwierdzał wprawdzie, że młodzież ukraińska ze sztandarami witała Niemców w 1941 roku, ale – dodawał – przeżyła zawód, a on sam powstrzymywał i młodzież i duchowieństwo od entuzjazmu dla Niemców³⁴. Co się działo na prawdę – wiemy: najpierw metropolita sam zbłądził, rzekomo z entuzjazmu, w 1941 roku, a w 1943 już z wyrachowania pchnął i duchowieństwo i młodzież w szeregi dywizji SS.

O liście wysłanym do Hitlera w styczniu 1942 roku poinformowali najpierw Kongregację Kościoła Wschodniego zgorszeni polityką Szeptyckiego dwaj biskupi grekokatolicy: stanisławowski Hryhorij Chomyszyn i preszowski Paweł Gojdycz. Uczynili to poprzez archimandrytę bazylianów w Rzymie, Dionizego Tkaczuka. Nie wiadomo, czy francuski kardynał Eugene Tisserant, bardzo zaprzyjaźniony z Szeptyckim szef tej Kongregacji, pokazał ich informację i załącznik w postaci owego listu komukolwiek w Watykanie, a przede wszystkim papieżowi. Ale ambasador Papée, przekonawszy się w lutym 1943 roku, że w Watykanie wierzą w antyniemieckość Szeptyckiego, postanowił zadziałać, a dysponował wiedzą opartą nie tylko na tym, co metropolita sam o sobie pisał. W marcu oficjalnie powiadomił Giovanniego Battistę Montiniego, wówczas wpływowego substytutę w Sekretariacie Stanu (późniejszego papieża Pawła VI), o istnieniu listu do Hitlera.

³³ PłASM: A.44.122/30, *Notatka z rozmowy z kardynałem... z dn. 6 II 1943.*

³⁴ Tamże.

Montini, niespecjalnie życzliwy Polsce, był osobą niezwykle lojalną wobec Kościoła, więc ambasador miał niemal pewność, że przez niego fakt ten dotrze tam, gdzie być może Tisserant nie życzył sobie, aby dotarł, czyli do papieża. Montini bardzo zainteresował się listem, prosił o dostarczenie jak najszybsze jego tekstu i „wydawał się ubolewać nad zaangażowaniem się Metropolity Szeptyckiego w akcję polityczną w ogóle, a w tego rodzaju akcję w szczególności”. Polski dyplomata przekazał tekst w oryginalnym języku niemieckim i zapoznał z nim wszystkich głównych watykańskich dostojników. Jego rozmówcy demonstrowali ubolewanie. Domenico Tardini z Sekretariatu Stanu „nie taił, że podpisu Szeptyckiego nie można nie oceniać krytycznie”, kardynał Tisserant wzdychał, że „trzeba mieć nadzieję, że nie jest autentyczny”, choć on akurat nie powinien mieć żadnych złudzeń, co do tego. Kard. Luigi Maglione, papieski sekretarz stanu, także chciał się łudzić. Po wykrętach „natury formalnej, że list jest bez daty, nie wiadomo, więc, z kiedy pochodzi”, wyznał: „il faut espérer que cette lettre n'est pas authentique”. Wszyscy ci notable watykańscy od lat gorąco sprzyjali Szeptyckiemu i przyzwyczaili się wierzyć w jego skargi, oraz w to, że jest on prześladowany z powodu swej idei unijnej przez wrogów będących ograniczonymi nacjonalistami. Woleliby uznać list do Hitlera za nieistniejący, gdyż jego treści nie potrafili obronić. Ambasador ze swej strony oświadczył, że czyn ten „nosi znamiona zdrady stanu” i

wskazuje na zaprzecanie Hitlerowi i Trzeciej Rzeszy wszystkich kierowników t[ak] zw[anej] niepodległej Ukrainy i może wykluczyć Szeptyckiego z przyszłego układu stosunków polsko-ruskich [to jest: ukraińskich]³⁵,

bo jest złamaniem konkordatu polsko-watykańskiego z 1925 roku³⁶.

Wizerunek, jaki Szeptycki wykreował sobie w korespondencji z Watykanem, był nie tylko dezinformacją i zatajeniem ważnych elementów informacji, ale też przejawem swoistej nielojalności wobec papieża, popierającego go przecież z całym sił i finansującego specjalnymi dotacjami w czasie wojny w przekonaniu, że jest filarem nieustępliwości chrześcijańskiej i wręcz męczennikiem. Ta okoliczność to ważny miernik szczerości Szeptyckiego także w innych sprawach. Jest to ostrzeżenie dla badaczy, że nie należy pochopnie akceptować wszystkich jego wypowiedzi jako najprawdziwszej prawdy (jak to robią), sugerując się nimbem świętości otaczającej ich autora. Papée dostrzegł jeszcze jeden aspekt, nie bez

³⁵ PIA SM: A.11.891.b/20, *Notatka z rozmów z Monsignorem Montini w dniu 10 marca b.r., z Monsignorem Tardini w dniu 21 marca b.r., z Kardynałem Tisserant w dniu 24 marca 1943, i z kardynałem Maglione w dniu 26 marca 1943.*

³⁶ Tego samego dokumentu, na który Szeptycki powoływał się broniąc przed Sowietami dóbr kościelnych, co według niektórych historyków ma świadczyć, że uważał Lwów nadal za część Polski. Ambasador przypominał, że Szeptycki związał się uroczystą przysięgą („serment de fidélité”), złożoną na ręce prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, i cytował jej fragment: „devant Dieu et sur les Saints Evangiles je jure et je promets, comme il convient à un Evêque, fidélité à la République de Pologne” (PIA SM: A.11.85.b/20).

znaczenia dla współczesnych zabiegów o beatyfikację. W liście do swego ministra komentował opinię Montiniego: „uważam tę odpowiedź za nader ważkie, choć pośrednie, wypowiedzenie się o stronie merytorycznej listu, oraz sąd o jego treści”. Zanim jeszcze wojna się skończyła, zanim zgłoszono zastrzeżenia przeciw beatyfikacji z którejkolwiek strony, już przyszedł papież Paweł VI uważał list do Hitlera za „niedopuszczalny”, a zatem dyskwalifikujący metropolitę jako biskupa.

Nieprzypadkowo w rozmowie Papée’go z Tardinim pojawiła się kwestia podstawy teologicznej ówczesnych działań Szeptyckiego wobec prawosławia „wzywających do jedności religijnej, aby ułatwić zjednoczenie narodowe”. Tardini miał je za dowód braku roztropności („a manqué de prudence”) i z naciskiem podkreślał, że były podejmowane bez wiedzy Stolicy Apostolskiej. Potępił je jednak z innego powodu. „Motywacja listu – osiągnięcie jedności narodowej przez jedność religijną – musi budzić zastrzeżenia” – powiedział podczas dłuższej rozmowy o „akcji politycznej Metropolity Szeptyckiego w ciągu tej wojny”³⁷. Wydaje się więc, że dobrze zrozumiano w Watykanie czysto narodową też motywację listu do Hitlera. W literaturze na temat Szeptyckiego pojawia się argument, że sięganie po interes narodowy przy przeprowadzaniu spraw religijnych było „pragmatycznym” sposobem rozwiązywania przez Szeptyckiego ważnych kwestii duszpasterskich. Miał wykorzystywać uczucie narodowe dla osiągnięcia jakiegoś dobra. Czy tylko odezwani od terenu teologowie watykańscy widzieli w tej praktyce niebezpieczeństwo? Na pewno nie, bo także wspomniany tu ukraiński biskup Chomyszyn nie zgadzał się z tezą, że Ukraińców można mobilizować do dobra tylko poprzez podgrzewanie ich uczuć narodowych. Na gruncie teologii katolickiej zdanie Chomyszyna było ortodoksyjne, taktyka Szeptyckiego – nie.

Niektórzy chcą widzieć w Szeptyckim mędrca, którego współcześni nie posłuchali, kamień odrzucony przez budujących. Do tej myśli nawiązał Ryszard Torzecki

³⁷ PIA SM: A.11.891.b/20, *Notatka z rozmów z Monsiorem Montini w dniu 10 marca b.r., z Monsiorem Tardini w dniu 21 marca b.r., z Kardynałem Tisserant w dniu 24 marca 1943, i z kardynałem Maglione w dniu 26 marca 1943*. W tej samej rozmowie, na pytanie ambasadora polskiego, czy Watykan zgodzi się na propozycję Szeptyckiego, aby obrządek „grecko-ruski” nazwać Kościołem ukraińskim, Tardini odpowiedział krótko: „c’est une idée absurde”. Nie tylko prości ludzie, ale także wykształceni inteligenci odnosili wrażenie, że jego niejasne przesłanie unijne ma na celu głównie mobilizację narodową Ukraińców. Oto kilka cytatów z listu Ołeksandra Ohłobłyńa, historyka uniwersyteckiego z Kijowa, będący odpowiedzią na apel metropolity do inteligencji prawosławnej. Ohłobłyń w krótkim tekście wielokrotnie deklaruje przekonanie, że metropolita działał z pobudek narodowych: „Kiedy wspominam o Was i waszej wiekopomnej pracy na korzyść Narodu Ukraińskiego, radośnie robi się na duszy, chce się żyć i pracować”, „bez jedności kościelnej niemożliwe jest nasze narodowe odrodzenie” „i ile sił stanie, będę pracował dalej, na korzyść własnego narodu” (I. Верба, *Лист професора Олександра Оглоблінна до митрополита Андрія Шептицького (29 вересня 1942 р.)*, „Україна в Минулому”, 9, 1996, s. 212-213).

w przywołanym na wstępie cytacie. Jak dobrze wiadomo, Szeptycki poniósł porażkę duszpasterską, gdy w listach do wiernych wzywał do nie zabijania bliźnich, odwołując się do argumentu, że nie służy się zakrwawionymi rękami świętej sprawie. Czyż jednak sam nie dawał publicznie i wielokrotnie wyraz przekonaniu, że można współpracować dla dobrej sprawy z tymi, którzy nie tyle mieli ręce zakrwawione, co dosłownie tonęli w krwi ludzkiej? Wierni mieli prawo pogubić się w tej niekonsekwencji. Dlaczego mieli nie iść do UPA, które mordowało Polaków, albo do policji, którą Niemcy wykorzystywali do mordowania Żydów, gdy jednocześnie niepodległa Ukraina, dla której dokonywano tych czystek etnicznych, była sprawą tak ważną, że trzeba iść dla niej do służby w wojskowej jednostce niemieckiej? Dlaczego raz ci sami nazistowscy Niemcy byli dobrzy, a raz źli? Co mogli pomyśleć duchowni z otoczenia metropolity, gdy słyszeli jego negatywne diagnozy nazizmu i równocześnie byli świadkami publicznych apeli o współpracę niemiecko-ukraińską?

Wielokrotnie stawiano sobie pytanie, dlaczego tak było? Nie próbując tu odpowiedzieć całościowo na to pytanie, chcę jednak zauważyć, że Szeptycki przez całe swe życie najczęściej zadawał się dopisywaniem do wydarzeń swego *post scriptum*, komentarza. Tak było zwłaszcza na styku polityki i moralności. Za późno zgłaszał zastrzeżenia do polityki wymyślonej przez innych, a na dodatek takiej, którą sam wcześniej pomagał realizować. Dlatego właśnie bilans ostateczny jego życia w tym względzie jest negatywny. To największy paradoks tego człowieka: pełniąc rolę autorytetu i przywódcy, przygotowywany i desygnowany do roli tego, który ma koncepcyjnie wyprzedzać swą epokę i być drogowskazem dla swej wspólnoty, zamienił to na ambicję bycia razem z nią. Nie przewodził – siedł w stadzie, gdy ono się gubiło, on też. A gdy już było widać konsekwencje, orientował się, że szli w złą stronę, lecz ze względów taktycznych, aby tej wspólnoty nie psuć opinii, nie upubliczniał swego zdania, przynajmniej w druku.

Szeptycki w czasie wojny nie dokonał wyboru między Ewangelią a Ukrainą. „Tygodnik Powszechny” nazywa jego postawę wyborem „pragmatycznym”. Za konieczność „wyborów stricte już politycznych” wini „pakt sowiecko-niemiecki”. Od dawna wiadomo, że Ewangelia pragmatyczna nie jest, raczej ekstremistyczna, zaś straszak ekstremizmu katolickiego nie daje spać spokojnie redaktorom tego periodyku krakowskiego. Przedstawiona na jego łamach interpretacja jest wyjątkowo bałamutna³⁸. Rozmawiając z historykiem izraelskim, Szymonem Redlichem, redaktor naczelny tego czasopisma, Adam Boniecki, chciał uzyskać aprobatę dla opinii, że dla Szeptyckiego „po Panu Bogu najważniejszą sprawą była samoistna Ukraina”. Nawet ten bardzo oddany sprawie Szeptyckiego badacz, nie był w stanie przyznać mu racji i odpowiedział, że jego zdaniem Szeptycki stawiał te sprawy

³⁸ Andrzej (Andrej) Szeptycki, nota do rozmowy Adama Bonieckiego z Szymonem Redlichem z 18 XI 2008.

na równi i że był tragicznie rozdarty między jednym a drugim. Jednak nie sposób zauważyć, że w czasach, gdy Niemcy, z którymi stowarzyszono ideę niezależnej Ukrainy, mordowali Żydów, a zachodni Ukraińcy – Polaków, nie można było tych wartości zrównać. Trzeba było dokonać wyboru między nimi, czyli albo zrezygnować z Ukrainy, albo z Ewangelii. Przeciętny wyznawca Ewangelii mógł to zrobić prywatnie i byli tacy, którzy tak postąpili. Publiczna osoba, oficjalnie reprezentująca Ewangelię, powinna to zrobić publicznie. Jeżeli Szeptycki wybrał drogę odradzaną w Ewangelii i mówił publicznie: „tak, ale...”, lub: „nie, ale...”, to czy nie poniósł klęski jako chrześcijanin, któremu zalecano: „niech mowa wasza będzie: tak, tak, nie, nie, a co nadto jest, od złego pochodzi”?

SHEPTYTSKYI IN HITLER'S EUROPE

SUMMARY

Ukrainian Metropolitan Andrew Sheptytskyi had, in spite of old age and disease, a full understanding of the reality of the Second World War. He was the only Catholic hierarch in occupied Poland, who officially and actively supported the Nazi Germans. As a politician he demanded them to recognize Ukrainians as a partner in the war. In July 1941 he supported the initiative of nationalist leader, Stepan Bandera, to create an allied Ukrainian state alongside Hitler. Next steps in this direction he did in collaboration with a broader spectrum of Ukrainian politicians more cautious than Bandera, but also focused on collaboration with the Nazis (letter of January 1942 to Hitler; support of the SS Division “Galicia” in March 1943). The content of confidential letters to the Pope, parallel written, shows that he was aware of the ethical circumstances of alliance with Nazi Germany, but still he remained a determined supporter of it. Vatican believed in the anti-German attitude of Szeptycki until two Greek Catholic bishops, Grigoriy Khomyshyn of Stanislaviv and Paul Gojdych of Presov, did not handed a copy of the Sheptytskyi's letter to Hitler. Polish ambassador to the Vatican, Kazimierz Papée, found that the letter “bears the hallmarks of high treason [...], indicates a sell-out for Hitler and the Third Reich [...], and may exclude Sheptytskyi from the future of the Polish-Ukrainian relations”. Archbishop Giovanni Battista Montini (the future Pope Paul VI) called the letter “unacceptable”. Genocide of 1941-1944 proved to be vital test for Sheptytskyi. Harm done to the Jews and Poles by Germans he did not approve, but a favorable treatment of Ukrainians was more important for him. His ethical objections raised at the margins of public support for collaboration. For Metropolitan Jews were a people that could have been saved and converted to Christianity, in the case of Poles he did not feel the religious motivation, because they already were Catholics. Jews do not formulate their own national political plan that would be an alternative to the proposed Ukrainian state. In contrast, the Poles, according to the Ukrainians, were their most dangerous political rivals. This calculation was the context of the Metropolitan's silence on the genocide of Poles committed by the Organisation of Ukrainian Nationalists. Sheptytskyi had failed when, in letters to the faithful, called for not killing others and referred to the argument that you can not serve the holy cause with bloody hands. Since, however, he publicly and repeatedly argued that you can work with those who are literally drowning in human blood, the faithful have the right to get lost in the inconsistency.